



2(2)/2011

JOANNA DZWOŃCZYK

Poziom frekwencji wyborczej jako czynnik legitymizacji władzy

WPROWADZENIE

Instytucja wyborów służy realizacji wielu funkcji: kreacyjnej, legitymizacyjnej, socjalizacyjnej, umożliwia też komunikację między reżimem politycznym¹ a obywatelami. Cechą swoistą wyborów demokratycznych jest to, że obok wymienionych spełniają funkcję artikulacyjną, partycypacyjną i, co z punktu widzenia demokracji najważniejsze, umożliwiają egzekwowanie odpowiedzialności politycznej². Spośród wymienionych, autor-kę w największym stopniu interesuje funkcja

1 Reżim definiuję jako „wartości ustrojowe, wzorce struktury instytucji władzy oraz formalne i nieformalne reguły gry politycznej określające relacje między podmiotami polityki” – cyt. za: A. Antoszewski, R. Herbut, *Systemy polityczne współczesnego świata*, Arche, Gdańsk 2001, s. 307.

2 Por. A. Antoszewski, *Wzorce rywalizacji politycznej we współczesnych demokracjach europejskich*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004, s. 12-13.

legitymizacyjna wyborów, a ściślej rzecz ujmując to, czy poziom frekwencji wyborczej odgrywa rolę w procesie legitymizowania władzy. Artykuł składa się z trzech części. W pierwszej omówione zostanie pokrótce pojęcie legitymizacji władzy, w drugiej przedstawiony zostanie spór pomiędzy zwolennikami demokracji elitarniej i partycypacyjnej, w trzeciej zaś autorka postara się wykazać, że frekwencję wyborczą należy zaliczyć do najistotniejszych czynników legitymizujących władzę i to niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z systemem demokratycznym, czy niedemokratycznym.

KONCEPCJE LEGITYMIZACJI WŁADZY

Pojęcie legitymizacji jest w naukach społecznych kojarzone przede wszystkim z nazwiskiem Maxa Webera, choć samo zagadnienie, jak zauważa Andrew Heywood, należy do najstarszych i najbardziej fundamentalnych kwestii w obrębie refleksji nad polityką³. Jest przy tym pojęciem stosowanym zarówno w kontekście statycznym (do opisu pewnego stanu, cechy systemu politycznego), jak i dynamicznym (w odniesieniu do procesu wytwarzania poparcia dla tegoż systemu)⁴. Z analitycznego punktu widzenia możemy wyróżnić: legitymizację sukcesji władzy, która odnosi się do zasad obejmowania stanowisk władczych, legitymizację sposobu sprawowania władzy, która dotyczy metod i środków jej sprawowania, procedur decyzyjnych i sposobów postępowania rządzonych z rządzonymi (w odniesieniu do których podkreślić należy ich przede wszystkim normatywny charakter) oraz legitymizację społeczną, która ma charakter procesu, ulega fluktuacjom i dotyczy społecznej akceptacji dla systemu politycznego⁵.

3 Por. A. Heywood, *Politologia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 264.

4 L. Sobkowiak proponuje rozróżnienie na legitymizację, która oznacza proces nabywania akceptacji dla systemu politycznego i jego elementów składowych, oraz legitymację, która stanowi efekt końcowy procesu legitymizacji – por. L. Sobkowiak, *Legitymizacja polityczna*, [w:] *Studia z teorii polityki, tom II*, red. A.W. Jabłoński, L. Sobkowiak, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1998, s. 153-154.

5 Warto bowiem zauważyć, iż możliwe są sytuacje, w których władza objęta zostaje w sposób legitymizowany, po czym podmiot władzy postępuje

Biorąc pod uwagę to rozróżnienie, można przyjąć, iż legitymizacja ma niejako dwa oblicza – z jednej strony oznacza prawomocność, legalność sprawowania władzy (tak rozumieją ją M. Weber czy A. Heywood), z drugiej zaś proces uzyskiwania aprobaty rządzących dla reguł nabycia i sprawowania władzy oraz dla instytucji i osób ją sprawujących⁶.

Dla M. Webera podstawowym obszarem zainteresowania były źródła legitymizacji władzy. Wyróżnił on trzy typy idealne prawomocnego panowania: tradycyjny, legalny i charyzmatyczny⁷. Legitymizacja tradycyjna zasadza się na uznaniu dla istniejących „od zawsze” reguł i opiera się na mocy zwyczaju. Legitymizacja legalna wynika z obowiązywania określonych norm prawa stanowionego, obowiązującego zarówno w odniesieniu do rządzących, jak i rządzonych. Panowanie charyzmatyczne zaś jest efektem „uczuciowego” oddania władcy i podzielanego przekonania o jego niezwykłych talentach⁸.

Współczesne koncepcje legitymizacji władzy koncentrują się w większym stopniu na społecznym ujęciu zjawiska i mają bardziej empiryczny charakter. Zwracają przy tym uwagę, że społeczne poparcie i akceptacja mogą być zróżnicowane w odniesieniu do różnych elementów systemu politycznego. David Easton wyróżnił trzy wymiary legitymizacji: ideologiczny, opierający się na uznaniu wartości i zasad leżących u podstaw systemu politycznego;

w sposób niezgodny z obowiązującymi normami, wprowadzając często „własne” prawo. Możliwe są też sytuacje odwrotne, gdy ktoś zdobywa władzę niezgodnie z obowiązującymi normami, ale mając wsparcie ludu, co jest charakterystyczne zwłaszcza dla sytuacji rewolucyjnych.

6 Por. A. Antoszewski, *Legitymizacja władzy*, [w:] *Leksykon politologii*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wydawnictwo atla2, Wrocław 1998, s. 190.

7 Por. M. Weber, *Trzy czyste typy prawomocnego panowania*, [w:] *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*, wyb. W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki, PWN, Warszawa 1975, s. 539-550.

8 Niejako na marginesie warto zaznaczyć, iż panowanie charyzmatyczne niejednokrotnie może wymykać się tradycyjnym analizom politologicznym. Bardziej właściwe okazać się może wówczas podejście charakterystyczne dla psychologii społecznej i politycznej, które wydają się dysponować lepszymi instrumentami poznania stanu syntonii pomiędzy przywódcą a ludem.

strukturalny, dotyczący akceptacji dla norm proceduralnych składających się na system polityczny oraz personalny, w którym społeczeństwo wyraża (bądź nie) szacunek dla konkretnych osób pełniących funkcje publiczne⁹. David Beetham pisze zaś o trzech poziomach legitymizacji władzy: regułach nabywania i sprawowania władzy, przekonaniach rządzących i rządzonych dotyczących zasad funkcjonowania systemu politycznego, wreszcie o poziomie zachowań politycznych, poprzez który manifestowana jest aprobatą dla stosunków władzy¹⁰.

Niezależnie jednak od tego, czy legitymizację analizować będziemy w bardziej tradycyjnym (Weberowskim), czy współczesnym ujęciu istotne jest to, że o jej istnieniu w odniesieniu do danego systemu politycznego przesądza przekonanie rządzonych o tym, że podmioty władzy zasługują na szacunek i podporządkowanie się ich decyzjom. O legitymizacji można więc mówić

jeśli obywatele przestrzegają praw ustalonych i wprowadzanych w życie przez władze nie z obawy przed karą za nieposłuszeństwo, ale dlatego, że wierzą, iż władzy taki posłuch się należy¹¹.

Henryk Domański i Andrzej Rychard twierdzą wręcz:

Jest bowiem oczywiste, że nie zawsze podporządkowanie się władzy wynika z legitymizacji: może być wynikiem strachu, pragmatycznego lub bezrefleksyjnego dostosowania czy też swego rodzaju kalkulacji. W odróżnieniu od tych uwarunkowań, legitymizacja to stan, gdy ludzie uważają, że władza ma moralne prawo oczekiwać podporządkowania, że jej roszczenie legitymizacyjne jest zasadne¹².

9 Por. D. Easton, *Analiza systemów politycznych*, [w:] *Elementy teorii socjologicznych*, dz. cyt., s. 570-571.

10 Por. D. Beetham, *Legitymizacja władzy*, [w:] *Władza i społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*, wyb. i oprac. J. Szczupaczyński, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 1995, s. 288-289.

11 G.A. Almond, G.B. Powell, *Legitymizacja systemu politycznego*, [w:] *Władza i polityka. Wybór tekstów ze współczesnej literatury zachodniej*, wyb. i oprac. M. Ankwicz, Wydawnictwo In Plus, Warszawa 1986, s. 55.

12 H. Domański, A. Rychard, *Wstęp: o naturze legitymizacji i jej kryzysów*, [w:] *Legitymizacja w Polsce. Nieustający kryzys w zmieniających się warunkach*, red. A. Rychard, H. Domański, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2010, s. 9.

Legitymizacja jest więc cennym zasobem, pozwalającym zmniejszyć koszty utrzymania i sprawowania władzy¹³.

Najbardziej pożądaną jest oczywiście legitymizacja demokratyczna, a więc taka, w której władza nabywana jest w drodze rywalizacyjnych wyborów, zgodnie z zasadą kadencyjności i gwarantuje obywatelom możliwość nie tylko wyrażania krytycznych opinii o rządzących, ale pozwala odsunąć od władzy elitę, która w odczuciu większości społeczeństwa się nie sprawdza. Inaczej sytuacja wygląda w przypadku systemów niedemokratycznych, takich jakimi przez niemal pół wieku były kraje realnego socjalizmu. Odnosząc się do tej kwestii, D. Beetham proponuje pojęcie legitymizacji mobilizacyjnej, „która wiąże się z monopolistycznymi roszczeniami rządzącej partii – w sferze doktrynalnej, organizacyjnej i politycznej”¹⁴. Legitymizacja taka wymaga „rozbudowanego systemu nadzoru i represji, który nie jest jej alternatywą, lecz koniecznym uzupełnieniem”¹⁵. Pojęcie to jest jednak w pewnym stopniu dyskusyjne. Jeśli przyjąć przywołane wyżej opinie Gabriela Almonda i G. Bingham Powella czy H. Domańskiego i A. Rycharda, w krajach realnego socjalizmu można było mówić co najwyżej o tolerowaniu systemu politycznego przez społeczeństwo. W kontekście tym warto przywołać pojęcie „sensu zbiorowego” zaproponowane przez Mirosławę Marody. Według autorki sens zbiorowy wyznacza

sferę specyficznego konsensusu władzy i społeczeństwa, jest efektem „przetargu”, w wyniku którego władza „zobowiązuje się”

-
- 13 W. Sokół wskazuje na szereg zalet legitymizacji. Według autora władza legitymizowana zapewnia nobilitację podmiotu władzy i stabilizację porządku społecznego i politycznego, umożliwia oszczędność materialnych kosztów sprawowania władzy związaną z ograniczaniem stosowania aparatu przymusu oraz zwiększa realną władzę, jak też sprawność działania podmiotów władzy – por. W. Sokół, *Stabilizacja, legitymacja i legitymizacja ładu społecznego – problemy teoretyczne i aksjologiczne*, [w:] *Spółeczeństwo, państwo, władza*, red. M. Żmigrodzki, M. Chmaja, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Lublin 1995, s. 181.
- 14 D. Beetham, *Legitymizacja władzy*, art. cyt., s. 300.
- 15 Tamże. Legitymizacja mobilizacyjna sprzyja więc wymuszonej generalizacji poparcia, co oznacza, że nie można wyrazić dezaprobaty dla konkretnej decyzji czy osoby, bo działanie takie jest uznawane za zakwestionowanie całego systemu.

wprowadzić i utrzymać typ ładu społecznego umożliwiającą realizację danych wartości, zaś społeczeństwo w imię realizacji tychże wartości „zobowiązuje się” podporządkować władzy¹⁶.

Na zakończenie tej części rozważań warto zauważyć, iż wśród współczesnych koncepcji legitymizacji coraz częściej pojawia się podejście efektywnościowe, a więc takie, zgodnie z którym legitymizacja to nie kwestia uznania czy szacunku dla sprawujących władzę wynikających z racji normatywnych czy ideologicznych, ale przede wszystkim rezultat wydolności systemu politycznego w zaspokajaniu żądań obywateli. Jeśli więc władza należycie, w odczuciu obywateli, realizuje funkcję dystrybucyjną – cieszy się społeczną akceptacją. Podejście takie wydaje się szczególnie przydatne w przypadku analiz dotyczących delegitymizacji¹⁷.

WYBORY JAKO CZYNNIK LEGITYMIZACJI WŁADZY

Odnosząc się do uznawanej – przynajmniej w zachodnim kręgu kulturowym – za najlepszą legitymizacji demokratycznej, nie sposób pominąć zagadnienia frekwencji w wyborach, które stanowią podstawowy sposób powoływania osób na stanowiska władcze. Kwestia partycypacji wyborczej to jeden z najważniejszych problemów badawczych poruszanych przez teoretyków demokracji, wśród których zwykle się wyróżniać dwa, traktowane często – zdaniem

16 M. Marody, *Sens zbiorowy a stabilność i zmiana ładu społecznego*, [w:] *Rzeczywistość polska i sposoby radzenia sobie z nią*, red. M. Marody, A. Sułka, Instytut Socjologii UW, Warszawa, 1987, s. 112. Na ten temat por. również G. Ekiert, *Procesy demokratyzacji w Europie Środkowo-Wschodniej – rozważania teoretyczne*, „*Studia Polityczne*” 1993, nr 1-4 /5/, s. 87-112; A. Rychard, *Konflikt i przystosowanie: dwie koncepcje ładu społecznego w Polsce*, „*Kultura i Społeczeństwo*” nr 3-4, 1989, s. 26-41.

17 Szerzej na ten temat por. L. Sobkowiak, *Delegitymizacja polityczna*, [w:] *Studia z teorii polityki tom III*, red. A. Czajowski, L. Sobkowiak, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2000. Swego rodzaju załączki takiego podejścia dostrzec można również w niektórych analizach dotyczących okresu realnego socjalizmu – por. np. J. Tarkowski, *Sprawność gospodarcza jako substytut legitymacji w Polsce powojennej*, [w:] *Legitymacja*, red. A. Rychard, A. Sułka, PTS, UW, Warszawa 1988.

autorki niesłusznie – jako wzajemnie sprzeczne stanowiska: partycypacjonistyczne i elitarystyczne. Wydawać by się mogło, że partycypacjoniści są wielkimi orędownikami udziału w wyborach, w przeciwieństwie do elitarystów koncentrujących się na rywalizacji między podmiotami konkurującymi o władzę. Warto jednak zauważyć, że dla zwolenników demokracji partycypacyjnej uczestnictwo wyborcze jest zaledwie jedną z wielu form publicznej aktywności. Form, dodać należy, współcześnie niezbyt wysoko cenionych, na co zwraca uwagę Giovanni Sartori, wskazując, że dla partycypacjonistów istotna jest przede wszystkim jakość uczestnictwa w życiu publicznym. Branie w nim udziału powinno być mocne, świadome, a nie, jak pisze: „rozwodnione”¹⁸. Autentyczna partycypacja ma więc rację bytu jedynie w obrębie małych grup – waga uczestnictwa obniża się w miarę wzrostu (wielkości) wspólnoty: im więcej liczy ona jednostek, tym mniejszy wpływ każdej z nich. Współczesna demokracja przedstawicielska, z charakterystyczną dla niej powszechnością prawa wyborczego z pewnością takiemu uczestnictwu nie sprzyja. Stąd zdaniem G. Sartoriego:

„Partycypacjonista” ma rację, dyskredytując uczestnictwo wyborcze, albowiem wskaźnik uczestnictwa jeden do dziesiątków tysięcy, czy łącznie, jeden do dziesiątków milionów pozbawia to współuczestnictwo znaczenia¹⁹.

Uczestnictwo polityczne zdaniem zwolenników demokracji partycypacyjnej wykraczać winno więc znacznie poza aktywność wyborczą. Aktywni obywatele powinni publicznie wypowiadać się w istotnych dla nich kwestiach, dyskutować nad różnymi wariantami rozwiązywania problemów dotyczących wspólnoty, jak również podejmować decyzje, a jeśli trzeba również inicjatywy, dzięki którym będą mogli to czynić, wreszcie rozliczać w drodze wyborów tych, którym czasowo powierzyli prawo i obowiązek decydowania w ich imieniu. Dla partycypacjonistów tak rozumiana aktywność obywateli jest warunkiem koniecznym demokracji, z drugiej jednak strony świadomi są, że współcześnie, przede wszystkim ze

18 G. Sartori, *Teoria demokracji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 148.

19 Tamże, s. 149.

względu na czynnik demograficzny, możliwa jest tylko praktycznie jej namiastka, której najpełniejszym wyrazem są wybory. I choć Robert A. Dahl pisze, że „demokracja jest albo partycypacyjna, albo w ogóle jej nie ma”²⁰ i że „wszyscy członkowie muszą mieć równe oraz rzeczywiste możliwości przedstawienia swoich poglądów na dany temat innym członkom”²¹, to równocześnie zauważa, iż „im większy jest organizm (demokratyczny), tym większa jest potrzeba, by obywatele przekazywali przedstawicielom uprawnienia do podejmowania decyzji”²².

Elitarystyczna koncepcja demokracji zakłada, że jej istotą jest rywalizacja o głosy wyborców. Zdaniem jej twórcy, Josepha A. Schumpetera,

demokracja nie oznacza i nie może oznaczać, że lud faktycznie rządzi, sprawuje władzę w jakimkolwiek oczywistym sensie przypisywanym określeniom „lud” i „rządzić”. Demokracja oznacza jedynie, że ludzie mają możliwość zaakceptowania lub odmowy zaakceptowania tych, którzy mają rządzić²³.

By jednak akceptacja owa miała charakter demokratyczny, niezbędne jest wyłanianie rządzących w drodze „wolnej konkurencji pomiędzy potencjalnymi przywódcami o głosy wyborców”²⁴. Rola ludu polega więc przede wszystkim na wyłonieniu rządu spośród konkurujących o jego poparcie elit w oparciu o mechanizm wyborów.

20 R.A. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, Znak, Fundacja im. S. Batorego, Kraków – Warszawa 1995, s. 316. Warunkiem jednak tak pojmowanej demokracji jest to, by miała ona „skromne rozmiary, nie tylko po to, aby wszyscy obywatele mogli brać udział w zgromadzeniu i uczestniczyć w rządzeniu miastem, lecz również aby mogli się znać nawzajem. Aby zmierzać do wspólnego dobra, powinni oni bowiem wiedzieć, co jest dobre dla każdego, a tym samym rozumieć, na czym polega dobro, w którym wszyscy uczestniczą” – tamże, s. 26.

21 R.A. Dahl, *O demokracji*, Znak, Kraków, Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa 2000, s. 39.

22 Tamże, s. 104.

23 J.A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 355.

24 Tamże.

Choć założenia teoretyczne zwolenników partycypacjonizmu i elitaryzmu są różne, to w praktyce okazuje się, że partycypacjonistyczna i elitarystyczna koncepcja demokracji nie są aż tak bardzo odległe. W obu nurtach bowiem aktywność wyborcza okazuje się warunkiem niezbędnym uznania danego systemu za demokratyczny. Partycypacjoniści przyjmują przy tym, że stanowi ona tylko jeden z elementów katalogu wartości składających się na demokrację, elitartyści zaś uznają, że demokracja to przede wszystkim metoda podejmowania decyzji²⁵, jakkolwiek – co należy podkreślić – jej stosowanie wymaga spełnienia określonych warunków i przestrzegania konkretnych reguł. Różnica między oboma stanowiskami widoczna jest w podejściu do frekwencji wyborczej. Partycypacjoniści, mimo że sam udział w wyborach uważają za tylko jedną z wielu i to wysoce niedoskonałą formę aktywności politycznej obywateli, są zwolennikami możliwie najbardziej powszechnego w nich uczestnictwa, które z jednej strony świadczy o zainteresowaniu sprawami publicznymi, z drugiej zaś gwarantuje realizację jednej z kluczowych dla demokracji wartości, jaką jest równość. Arend Lijphart zwraca uwagę, że niski poziom uczestnictwa wyborczego przekłada się na nierówną reprezentację, która prowadzi do – stanowiącego zaprzeczenie demokracji – zróżnicowania politycznego wpływu i tym samym dyskryminacji (tych, których wpływ jest mniejszy lub nawet żaden). Uważa on, iż podstawowym wyzwaniem, któremu sprostać musi współczesna demokracja, jest zapewnienie nie tylko powszechności prawa wyborczego, ale i powszechności głosowania²⁶, bo tylko wówczas możliwa będzie redukcja nierówności w większości obszarów życia społecznego. Według elitarystów zaś „polityka nie jest «sferą prawdziwych zainteresowań» typowego obywatela”²⁷ i dlatego w niskim poziomie aktywności wyborczej nie upatrują zagrożenia. Przeciwnie, ich zdaniem:

25 „Metoda demokratyczna jest tym rozwiązaniem instytucjonalnym dochodzenia do decyzji politycznych, w którym jednostki uzyskują moc decydowania poprzez walkę konkurencyjną o głosy wyborców” – tamże, s. 336-337.

26 Por. A. Lijphart, *Unequal Participation: Democracy's Unresolved Dilemma*, „American Political Science Review” Vol. 91, No 1, (March 1997), s. 2.

27 G. Sartori, *Teoria demokracji*, dz. cyt., s. 140.

absencja może być wyrazem wysokiego stopnia *consensusu* w społeczeństwie, zaabsorbowania ludzi innymi niż polityczne sprawami, a gwałtowny wzrost frekwencji jest przejawem istnienia głębokich konfliktów i prowadzić może do kryzysu demokracji²⁸.

Pogląd ten wydaje się jednak bardziej uzasadniony w przypadku demokracji skonsolidowanych. W odniesieniu do młodych stażem demokracji, a zwłaszcza w przypadku Polski (po roku 1989) absencja wydaje się być raczej przejawem zniechęcenia do polityki i braku nadziei na zmiany ku lepszemu, jak też wyrazem dezaprobaty dla polityków.

FREKWENCJA JAKO CZYNNIK LEGITYMIZACJI WŁADZY

Problem frekwencji wyborczej i podejścia do niej przez partycypantów i elitarystów kieruje uwagę na związek pomiędzy poziomem frekwencji a legitymizacją władzy. Wiele wskazuje na to, iż słuszne jest założenie, zgodnie z którym oba zjawiska są z sobą pozytywnie skorelowane – ujmując rzecz w skrócie: im wyższa frekwencja, tym bardziej legitymizowana władza. Podejście takie wiąże się z zagadnieniem społecznego mandatu sprawowania władzy, co jednak rodzić może pewne problemy. W kontekście Polski na przykład warto zwrócić uwagę na swego rodzaju paradoks związany z tym, że frekwencja w wyborach prezydenckich jest niemal tradycyjnie wyższa od tej w wyborach parlamentarnych, przy czym uzyskane poparcie dotyczy jednostki, a nie podmiotu zbiorowego, jakim jest partia polityczna, co daje głowie państwa niezwykle silny, społeczny mandat sprawowania władzy, za którym, zdaniem zwolenników silnej władzy prezydenckiej, nie idą odpowiadające skali poparcia uprawnienia. Przekonanie o tym, że siła poparcia wyborczego jest istotna, podzielane jest również w dużej mierze przez polityków, a więc reprezentantów (by nie powiedzieć wybrańców) narodu, którzy wykazują tendencję do swego rodzaju nadinterpretacji demokratycznego mandatu wyborczego. Często bowiem można

28 J. Raciborski, *Polskie wybory. Zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego w latach 1989-1995*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 1997, s. 244.

odnieć wrażenie, że niejako przenoszą oni „demokratyczność” wyboru na podejmowane przez nich decyzje, wychodząc z założenia, że demokratyczny charakter elekcji niejako zwalnia ich z obowiązku konsultowania się z obywatelami i tłumaczenia przed nimi z podejmowanych przez nich decyzji.

Zdaniem elitarystów wysoki poziom frekwencji może jednak w pewnych sytuacjach stać się problemem, umożliwiając dojście do głosu ugrupowaniom radykalnym. Niezadowoleni obywatele, na znak sprzeciwu pozostający z reguły w domu, tworzący tak zwany elektorat wyalienowany, mogą się „obudzić” i zagłosować na siły skrajne. Z takim przypadkiem mieliśmy do czynienia w Polsce w 2001 roku, kiedy to w dużej mierze dotychczasowi „nie-wyborcy” zagłosowali na partie protestu („Samoobronę” i Ligę Polskich Rodzin). Sfrustrowani obywatele uznali, że przez oddanie głosu na określone – deklarujące równie jak oni krytyczny stosunek do dokonujących się przemian – ugrupowanie mogą wyrazić swój protest. Mimo wielu wydarzeń – zarówno w Polsce, jak i innych krajach, gdzie siły radykalne wprowadzały swych przedstawicieli do parlamentu – które trudno uznać za przejaw demokracji, wydaje się jednak, że *summa summarum* lepiej, by niezadowolenie części społeczeństwa znajdowało wyraz przy urnie wyborczej i by siły takie się pojawiły na scenie parlamentarnej. Pozwala to bowiem w jakiejś mierze je kontrolować, odbierając przy tym koronny, przytaczany przez mnie argument, bycia „partiami antypartyjnymi”, a więc „nieubrudzonymi” polityką.

Jak wspomniano w części pierwszej, legitymizacja stanowi istotny zasób procesu sprawowania władzy. Wysoka frekwencja wyborcza może więc być traktowana jako swego rodzaju atut elity rządzącej²⁹. W kontekście tym warto nieco uwagi poświęcić przymusowi głosowania w krajach demokratycznych. To dość radykalne rozwiązanie, zakładające zastosowanie sankcji negatywnych³⁰ w przypadku

29 Nie oznacza to oczywiście, że wysoki poziom uczestnictwa wyborczego przekłada się na sprawniejsze rządzenie, czego najlepszym przykładem jest Belgia. Mimo że w wyborach z 13 czerwca 2010 r. wzięło udział ponad 90% uprawnionych do głosowania, nie udało się jak dotąd (luty 2011 r.) utworzyć nowego rządu.

30 Sankcje te mają najczęściej symboliczny charakter. Należą do nich: obowiązek usprawiedliwienia absencji, kara grzywny, ograniczenie praw obywatelskich (w tym zwłaszcza biernego lub czynnego prawa wyborczego).

absencji, jest stosowane stosunkowo rzadko³¹, przede wszystkim dlatego, że stoi w sprzeczności z jedną z najważniejszych wartości demokratycznych – zasadą wolności i autonomii jednostki. Z drugiej jednak strony niesie z sobą pewne korzyści, spośród których szczególnie warte podkreślenia wydaje się ograniczenie dylematu „pasażera na gapę”, a więc zjawiska korzystania z dobrodziejstw demokracji również przez tych, którzy w żaden sposób jej nie wspierają³².

W refleksji nad znaczeniem poziomu uczestnictwa w wyborach jako czynnika legitymizującego władzę warto wskazać na swoisty paradoks, związany ze stosowaniem „argumentu frekwencyjnego” w systemach niedemokratycznych. W krajach, w których, zdaniem części badaczy, trudno mówić o „prawdziwej” legitymizacji czy też, odwołując się do terminologii D. Beethama, w krajach, w których obowiązuje legitymizacja mobilizacyjna, sprawujący władzę doceniają znaczenie udziału obywateli w wyborach, mimo że sama instytucja wyborów z punktu widzenia teorii demokracji pozbawiona jest właściwie sensu, gdyż nie służy rozliczaniu elit rządzących. Choć egzekwowanie odpowiedzialności politycznej wobec ekipy rządzącej jest niemożliwe, podobnie jak spontaniczne artykułowanie oczekiwań pod adresem systemu politycznego, a wynik wyborów jest z góry przesądzony, wybory są przeprowadzane. Najlepszym tego przykładem mogą być z jednej strony państwa byłego bloku wschodniego, z drugiej zaś demokracje delegatywne, funkcjonujące współcześnie w wielu krajach i opierające się na założeniu, że ktokolwiek wygrywa wybory prezydenckie ma prawo rządzić w sposób, który uzna za właściwy³³. W krajach realnego socjalizmu

W przypadku uchylania się od zapłacenia grzywny przewiduje się karę pozbawienia wolności, co jednak w praktyce się nie zdarza. Szerzej na ten temat, por. M. Cześnik, *Partycypacja wyborcza w Polsce. Perspektywa porównawcza*, Wydawnictwo ISP PAN, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007, s. 79-80.

- 31 W Europie obowiązuje on w Belgii, Grecji, Portugalii, we Włoszech oraz w Turcji. Poza Europą stosowany jest też w Australii.
- 32 Por. J. Raciborski, *Reguły wyborów i ich konsekwencje: doświadczenia polskie*, [w:] tegoż, *Polityka polska. Szkice*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2003, s. 75-76.
- 33 Por. G. O'Donnel, *Demokracja delegatywna*, „Res Publica Nowa” 1997, nr 4, s. 66-77. Klasycznym przykładem demokracji delegatywnej jest Wenezuela

wybory miały charakter rytualny i plebiscytarny, co umożliwiała realizację funkcji legitymizacyjnej:

Celem wyborów była demonstracja poparcia dla władzy. (...) Ich rytuał spełniał jakąś funkcję psychologiczną, stwarzając z jednej strony iluzję legitymizacji, a z drugiej wzmacniając poczucie, iż wszyscy zachowują się wobec systemu co najmniej biernie, jeśli nie popierająco³⁴.

Z punktu widzenia władzy, wybory pełniły funkcję plebiscytu, w którym sam udział był wyrazem poparcia dla niej, stąd „starcia” o możliwie najwyższą frekwencję. Ich efektem było podzielane przez sporą część społeczeństwa przekonanie, że władza jest skłonna karać za absencję wyborczą³⁵. Pogląd ten, co warto podkreślić, stał się jednym z elementów socjalizacji politycznej ukształtowanej co prawda w okresie PRL, ale wpływającej po dziś dzień na poziom uczestnictwa wyborczego w Polsce. G. Almond i G.B. Powell wyróżnili socjalizację spójną i niespójną³⁶. Z pierwszą mamy do czynienia, gdy proces socjalizacji jest jednorodny i konsekwentny, a więc gdy elementy oddziałujące na jednostkę zarówno w fazie socjalizacji pierwotnej (związanej przede wszystkim z rodziną), jak i wtórnej (dotyczącej sfery publicznej) nie są skonfliktowane. W przypadku socjalizacji niespójnej wartości i wzory zachowań przekazywane w obu sferach są sprzeczne³⁷. W Polsce przez długi okres dominował ten właśnie typ socjalizacji. Realizowana w sferze oficjalnej przed 1989 rokiem socjalizacja nakłaniała do udziału w wyborach, które były zaprzeczeniem demokracji i które służyły

pod rządami H. Chaveza czy Chorwacja pod rządami F. Tudjmana, jak też Białoruś.

- 34 J. Raciborski, J.J. Wiatr, *Wybory w PRL – doświadczenia i wnioski*, Instytut Socjologii UW, Warszawa 1987, s. 22.
- 35 Por. J. Raciborski, *Rytuał, plebiscyt czy wybory?*, Instytut Socjologii UW, Warszawa 1989, s. 32-34.
- 36 Por. G.A. Almond, G.B. Powell, *Kultura polityczna*, [w:] *Elementy teorii socjologicznych*, dz. cyt., s. 592-595.
- 37 G.A. Almond i G.B. Powell podkreślają przy tym, że przewyciężenie wzorów przekazywanych w procesie socjalizacji pierwotnej jest niezwykle trudne i praktycznie niemożliwe do osiągnięcia w stu procentach – por. tamże, s. 595.

legitymizowaniu – nieprawomocnej w odczuciu społecznym – władzy. Stąd udział w nich był dezawuowany w ramach socjalizacji dokonującej się w sferze prywatnej. Udział w głosowaniach spowodowano do poziomu nic nieznaczącego gestu, niezbędnego dla zapewnienia sobie możliwe najbardziej „normalnych” warunków egzystencji. Pójście do urn było swego rodzaju wymogiem funkcjonalnym życia w peerelowskiej rzeczywistości. Z upływem czasu jednak rezygnacja z niego stała się najpierw pewnego rodzaju aktem odwagi, później zaś, coraz mniej zagrożonym konsekwencjami, wyrazem sprzeciwu wobec władzy³⁸, na co zwraca uwagę K. Skarżyńska. W opinii autorki społeczeństwo polskie przed rokiem 1989 traktowało aktywność polityczną w kategoriach „dawania świadectwa wartościom”³⁹. W sytuacji gdy afirmacja wartości podzielanych przez społeczeństwo była utrudniona, absencja wyborcza stawała się wyrazem dezaprobaty dla wartości wyznawanych przez władzę i tym samym wyrazem delegitymizacji politycznej. Przełom roku 1989 spowodował, chwilowe jak się niestety okazało, przeorientowanie postaw wobec udziału w wyborach. Po latach antywyborczej socjalizacji, spontaniczny udział blisko 2/3 uprawnionych do głosowania w pierwszej turze wyborów czerwcowych uznać można za sukces, którego jak dotąd nie udało się powtórzyć. Wynika to po części zapewne z rozczarowania skutkami reform.

Z upadkiem komunizmu łączono nadzieje na wszystko, czego nie był on w stanie zapewnić – dobrobyt, demokrację, odzyskanie suwerenności państwowej i wolności jednostki⁴⁰.

Realizacja tych postulatów jest jednak procesem po pierwsze długotrwałym, a po drugie związanym z wieloma uciążliwościami, których u progu zmian nie brano w ogóle pod uwagę, odnosząc się

38 Por. K. Pełczyńska-Nałęcz, *Postawy i zachowania polityczne – tendencje zmian w latach 1988-1995*, [w:] *Polacy'95. Aktorzy i klienci transformacji*, red. W. Adamski, IFiS PAN, Warszawa 1998, s. 244.

39 K. Skarżyńska, *Sprzeciw, poparcie czy „dawanie świadectwa wartościom” – co motywuje Polaków do aktywności politycznej*, [w:] *Psychologia rozumienia zjawisk społecznych*, red. B. Wojciszke, M. Jarymowicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa – Łódź 1999, s. 43.

40 H. Domański, A. Rychard, *Wstęp*, dz. cyt., s. 10.

do wyidealizowanego często „zachodu”, który kojarzono wyłącznie z atrakcyjnymi elementami, nie dostrzegając ciemnych stron takich choćby, jak: bezrobocie, problemy ze spłatą kredytu czy groźbą eksmisji. Wysokie i dotkliwe koszty reform spowodowały nawrót do dawnego sposobu myślenia, zgodnie z którym już sam udział w wyborach oznacza poparcie dla rządzących i dla realizowanej przez nich polityki. Absencja wyborcza po raz kolejny uznana została za wyraz sprzeciwu, tym razem wobec transformacji i towarzyszących jej skutków⁴¹.

PODSUMOWANIE

Legitymizacja stanowi, niezależnie od charakteru systemu politycznego, cenny zasób ułatwiający sprawowanie władzy. Jednym z czynników jej wytwarzania i utrwalania są wybory, a ściślej rzecz biorąc – sam mechanizm wyborów, w którym istotną rolę odgrywa poziom uczestnictwa wyborczego. W przypadku systemów demokratycznych wysoka frekwencja świadczy nie tylko o rzeczywistym społecznym poparciu i reprezentatywności wybranych organów władzy, ale też stanowi swego rodzaju mechanizm zabezpieczający przed szkodliwymi zjawiskami, takimi jak nadpartycypacja czy nadparlamentaryzacja. To pierwsze oznacza zawłaszczanie przestrzeni publicznej przez partie polityczne, drugie prowadzi do tego, że jedynym forum debaty w kwestiach publicznych staje się parlament⁴², który w przypadku niskiej frekwencji może być nie-reprezentatywny i co za tym idzie, negatywnie postrzegany przez

41 Pewnym optymizmem napawać może relatywnie wysoka frekwencja w wyborach 2007 roku. Pamiętać jednak trzeba o ich pewnej wyjątkowości, wynikającej z faktu, iż były to wybory przedterminowe. W najnowszej historii demokratycznych elekcji parlamentarnych w Polsce ponad 50% frekwencję odnotowano tylko w roku 1993 i 2007 – w obu przypadkach, choć w zupełnie innych okolicznościach, doszło do skrócenia kadencji parlamentu. A, jak zauważają badacze zajmujący się poziomem uczestnictwa wyborczego, swego rodzaju nadzwyczajność sytuacji, w której dochodzi do wyborów, jest czynnikiem sprzyjającym wzrostowi frekwencji – por. R. Markowski, *Do Europy mniej niż deklaruje „Rzeczpospolita”* 7 maja 2002.

42 Por. A. Agh, *The „Comparative Revolution” and the Transition in Central and Southern Europe*, „Journal of Theoretical Politics” 1993, Vol. 5, No 2, s. 242.

społeczeństwo. Oba zjawiska są niebezpieczne, gdyż podważają zaufanie, a w skrajnych przypadkach wręcz sens istnienia instytucji demokracji przedstawicielskiej, co zwłaszcza w przypadku demokracji nieskonsolidowanych, do grupy których należy również wciąż Polska, stanowi duże zagrożenie. W przypadku systemów niedemokratycznych elity rządzące zabiegają, często w sposób budzący wątpliwości natury zarówno politycznej, jak i etycznej, o możliwe wysoki poziom frekwencji, który w pewien sposób rekompensować ma nierywalizacyjny charakter wyborów i wzmacniać ich mandat sprawowania władzy.

Joanna Dzwonczyk, doktor habilitowany nauk humanistycznych z zakresu nauk o polityce, adiunkt w Katedrze Nauk Politycznych Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.